

Marian Marzyński - Powrót do Polski

Scenariusz i reżyseria:

Marian Marzyński

Tłumaczenie:

Krzysztof Kościuczuk

Urodziłem się w Warszawie
w roku 1937,

dwa i pół roku
przed napaścią Niemiec na Polskę.

Wojna była moim przedszkolem.

Nie bawiliśmy się w dom.

Graliśmy w przetrwanie.

Kiedy miałem osiem lat,
Rosjanie wyzwolili nas od Niemców,

a Roosevelt powiedział "tak"
dla układu z Jałty,

który podzielił Europę
między dwa wielkie mocarstwa.

W 1953 roku zmarł Stalin.

Miałem wtedy 16 lat.

Moje pokolenie doświadczyło
komunizmu na własnej skórze.

W wieku lat dwudziestu,
zacząłem karierę radiową.

Nowy „socjalizm z ludzką twarzą”
był moją nadzieją.

Kiedy miałem 32 lata, opuściłem kraj
jako pozbawiony złudzeń emigrant.

Ten rosyjski wagon sypialny
jedzie do Warszawy.

Polacy mieli przyłączyć w Berlinie

wagon restauracyjny.

Ale nie przyłączyli.

Rosyjski konduktor miał wyrzuty
i zaproponował nam jedzenie.

Podzielił się chlebem, kiełbasą
i jajkami, które zabrał z Moskwy.

Na widok kamery zasłonił twarz.

„Przepraszam, ale nie możemy być
filmowani bez zgody przełożonych.

A przełożeni są w Moskwie.”

W 1943, w drodze
do obozu koncentracyjnego,

mój ojciec wyciął dziurę
w podłodze wagonu i wyskoczył

by dołączyć do partyzantów.

Został później zabity w walce.

Po wojnie, szukając mnie,
matka zjeździła cały kraj.

Pociągi przywołują wspomnienia.

Teraz mam 44 lata.

Wracam do domu.

Przez 12 lat odmawiano mi wizy
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Moją wizytę uważano za groźną
dla bezpieczeństwa PRL.

Warszawa Gdańska to
przystanek rosyjskich ekspresów
jadących ze wschodu na zachód.

Na tej odległej stacji,

przerzucani przez Europę

*Evam
310.403
3696*

rosyjscy żołnierze

mogą rozprostować nogi
bez zbędnych gapiów.

Z tej stacji wyjechałem
z Polski 12 lat temu.

Peron wtedy był tak samo pusty.

Tylko załoga pociągów,
żadnych ludzi.

Przyjaciele, a nawet rodzina
bali się przyjść.

Konduktor starał się mnie pocieszyć.

„Był jeszcze inny pociąg.
Ludziom się czasem myli.”

Dom.

Te drewniane domki
znajdują się w centrum Warszawy.

Tu mieszkałem przez 24 lata.

Najpierw z matką i ojczymem,
później z żoną i synem.

Domu już nie ma.

Pani Matusikowa, nasza sąsiadka,
mieszkała tu odkąd pamiętam.

Gdzie jest nasz dom?

Rozebrali. A drewno wzięli
na domek letniskowy.

Kto wziął?

No, właściwie, to administracja
sprzedała im drewno. Musieli kupić.

Pani Matusikowi
jest lekko zakłopotana.

Ludzie mieszkający w naszym domu

to jej córka i zięć.

Jak się miewa pani mąż?

Dobrze.

A córka? Jest po rozwodzie?

Co też pan mówi! Po rozwodzie!
Uchowaj boże. A jak rodzice?

Ojczym nie żyje.

Zszokował mnie pan.

Miał 75 lat.

Co też pan mówi?!
Ja mam 75 lat.

Czy ja jestem stara?

Pytam ją o oczy.

Pani Matusikowi przeszła
liczne operacje na kataraktę.

Jej wzrok się pogarsza.

Mówi, że widzi jak przez mgłę.

Rozmawiamy o mojej rodzinie.

Pamięta naszego syna, Bartka.

Jak miło,
że ma pan jeszcze córeczkę.

Przykro mi z powodu domu.

To osiedle 90 drewnianych domków
powstało po wojnie dla tych,

którzy pracowali przy
odbudowie zniszczonego miasta.

Mój ojczym był jednym z nich.

Dwa pokoje, kuchnia,
niewielka łazienka,

węgiel w piwnicy,
w ogródku śliczne pomidory.

Tutaj, w schronach,
które budowaliśmy jako dzieci,

udając, że wojna wciąż trwa,
paliłem pierwszego papierosa.

Zrobiłem go ze zwykłych liści.

Tutaj po raz pierwszy
strzelałem z pistoletu ojca.

Tu przeganialiśmy bezdomne pary
szukające krzaków,
w których można by się kochać.

Tu także po raz pierwszy
próbowałem wódki.

Zdecydowanie za wcześnie.

Ludzi z mojego pokolenia
już tu nie ma.

Przeprowadzili się
do nowoczesnych mieszkań.

Osiedle jest teraz
stare i zaniedbane.

Czuję się jak archeolog,
brodzący pośród resztek przeszłości.

Proszę nie robić mi zdjęć,
tak strasznie wyglądam.

Jak się żyje?

Strasznie.

Głód.

Wszystko na kartki.

Trzeba stać w kolejce,
nawet po pieczywo.

Pół kilo cukru na miesiąc.

Pojęcia nie mam
jak to się skończy.

Nic nie ma. I co robić?

Myśli pani, że będzie lepiej?

Wątpię.

Tak dzieje się ze wszystkim dookoła.

Mówi, że dobrze wyglądam.

Że nie postarzałem się
przez te 12 lat.

Pytam ją o córkę.

Miała problem z dyskiem.

Spędziła trzy miesiące w szpitalu.

Poza tym, wszystko w porządku.

Wnuczka wyszła za męża.

Była tu parę godzin temu.

Szkoda, że jej nie spotkałem.

Proszę pozdrowić rodzinę,
dzieci, w szczególności syna.

Nie znam pana córki,
ale mam zdjęcia pana syna, Bartka.

Kiedy był małym chłopcem.

Zawsze do mnie przychodził.

Do zobaczenia.
I proszę ucałować ode mnie matkę.

W tym ogródku hodowaliśmy pomidory
oraz kilka jabłonek i śliw.

Krzaki agrestu okalały naszą działkę.

Domu, w którym mieszkałem
przez 24 lata nie ma.

Tu były drzwi wejściowe.

Następnego ranka,
w całej Warszawie kolejki.

Ale ta jest wyjątkowa.

Odbywa się tu wystawa zdjęć:
zakazanych dźwięków i obrazów.

Zdjęć, których nigdy
nie można było pokazać,

zrobionych przez anonimowych ludzi.

Opowiadających historię początków
opozycji wobec politycznego reżimu.

Zaczęło się gdy pracownicy Poznania

wyszli na ulice
z transparentami i okrzykami

"Chcemy jeść,
chcemy wolności, chcemy chleba".

Na przeciw nim
wyjechały rosyjskie czołgi,

robotników aresztowano

i oddano pod sąd
za działalność kontrrewolucyjną.

"Utniemy dłoń,
która podnosi się na socjalizm"

mówi przewodniczący KC.
Jest rok 1956.

Uniwersytet Warszawski, rok 1968.

Studenci przeciw cenzurze.

Zostają zaatakowani,
pobici i aresztowani.

Pierwszy sekretarz oświadcza:

"Odkryliśmy w naszym kraju
antykomunistyczny spisek".

Dwa lata później,
w grudniu roku 1970,

sekretarz wydaje rozkaz by strzelać
do robotników w Gdańsku i Szczecinie.

Nagrania dźwiękowe
są częścią tej wystawy.

Na placu nieopodal,
napotykam grupkę uczennic.

Profesor kazał nam opisać
wszystkie zabytki w okolicy.

Więc co to za pomnik?

To pomnik
bohaterów warszawskiego getta.

A co to takiego getto?

Getto... było na tym terenie.

To było małe miasteczko,

do którego Niemcy przywozili Żydów.

I tu ich zabijali.

A co wiecie o Żydach?

Żydzi podczas wojny
zrobili coś Niemcom i...

Jaka jest różnica
między Żydem a Polakiem?

Oni wyglądają jak Polacy,
ale mają inny język.

A religię?

Nie, religię mają podobną.

Czy wyglądają jak Polacy?
Mają... takie inne spojrzenie.
I mówią z akcentem.
A ten mężczyzna?
Czy wygląda jak Żyd?
Trochę. Chyba raczej nie.
Ale przyjrzyjcie się, może jednak?
Trochę.
Po czym to poznajecie?
Po moich oczach? Po nosie?
Przed wojną w Polsce
mieszkały trzy miliony Żydów.
Dziś zostało ich zaledwie
cztery tysiące.
Spójrzcie na niego dziewczynki.
To wasz pan od historii,
ostatni Żyd Warszawy.
Dla mnie wojna
rozpoczęła się w furmance.
W 1942 uciekłem z getta
na chrześcijańską stronę miasta.
Siedziałem w dorożce,
a kobieta, która była przewodnikiem,
zakryła mi usta ręką,
żeby nie było słychać
jak krzyczę „Chcę do mamy”.
W getcie zaczął się właśnie
masowy wywóz dzieci do obozów zagłady.
Po chrześcijańskiej stronie,
Niemcy rozwiesili plakaty

ostrzegające o karze śmierci,
dla każdego, kto ukrywa Żyda.

Ukrywałem się
na warszawskich podwórkach.

Do ludzi,
którzy się mną opiekowali

zwracałem się „wujku” i „ciociu”.

Ich dzieci udawały,
że jesteśmy kuzynami.

Ale gra się skończyła,

gdy życzliwy
sąsiad powiedział głośno,

tak, żeby wszyscy słyszeli,

"Nie pamiętam,
żeby w ich rodzinie był ktoś taki."

Wtedy musiałem odejść.

W ciągu następnych trzech miesięcy
opiekowało się mną 16 rodzin.

Większość z nich traktowała opiekę
jako moralny obowiązek,

inni, jako źródło zarobku.

Ale był to dziwny interes.

Im więcej pieniędzy dostawali,
tym gorszą miałem opiekę.

O moje przeżycie
dbała młoda kobieta.

Która przed wojną była asystentką

w firmie ubezpieczeniowej
mojego ojca.

Na imię miała Krysia.

Czy byłem dobrym dzieckiem?
Byłeś inteligentny.
Miałeś fantastyczną pamięć.
Potrafiłeś odnajdywać budynki i ulice
nie znając ich nazw ani numerów.
I zawsze rozpoznawałeś ludzi.
A teraz jesteś filmowcem.
To wspaniale.
Twój ojciec byłby z ciebie dumny.
Jaki był mój ojciec?
Miał wspaniałe poczucie humoru.
Uwielbiał kwiaty i słodycze.
W tym pokoju, zostaliśmy z matką
ochrzczeni przez księdza,
którego sprowadziła matka Krysi.
Dostaliśmy chrześcijańskie
akty urodzenia.
„Teraz nie jesteście już Żydami,”
powiedziała.
Mama miała wtedy 35,
a ja 5 lat.
Tak się cieszę,
że przeżyłeś.
Jak wspaniale,
że twoja mama też.
Oto balkon na którym
uwielbiałem się bawić...
Do chwili, gdy idący ulicą mężczyzna
nie spojrzał na mnie

i nazwał mnie Żydem.
Zacząłem szlochać i płakać,
„Jestem Żydem,
chodźcie i zabierzcie mnie!”
Następnego dnia
dostaliśmy anonim:
jeśli nie wyjedziemy natychmiast,
dowie się o nas Gestapo.
Matka zrozumiała,
że we dwójkę nie damy rady.
Z nią było mi zbyt dobrze
i nie zachowywałem się ostrożnie.
Ale ona się nie poddawała.
Ukrywaliśmy się w piwnicach,
na strychach i za przepierzeniami.
Kiedy zatrzęsnięto przed nami
wszystkie drzwi,
matka wjechała windą
na ostatnie piętro
przy Mokotowskiej 59.
Chciała otworzyć okno i skoczyć,
razem ze mną.
Ale nie potrafiła.
Wtedy podjęła decyzję.
Zaprowadziła mnie na dziedziniec
organizacji dobroczynnej
licząc, że wyślą mnie do sierocińca.
Dała mi brązową torbę
z moją ulubioną słodką kanapką.
Na szyi powiesiła mi
kartonową tabliczkę.

„Nazywam się Maryś.
Moi rodzice nie żyją.”

Obserwowała mnie
stojąc po drugiej stronie ulicy.

Bała się, że do niej pobiegnę.

Nie pobiegłem.

Stałem tam.

Parada 1 maja 1981.

Święto międzynarodowego komunizmu.

Andrzej i Asia Moneta.

On jest drukarzem,
ona sekretarką.

W tym roku ma być bardzo skromnie,
bo nie ma pieniędzy.

Ma też być spontanicznie,

jak kiedyś, gdy robotnicy
walczyli z kapitalizmem.

Niegdyś pompatyczna parada,

w której udział brało
po 400 tysięcy ludzi

wyciąganych na ulice
za sprawą lokalnych działaczy,

zamieniła się
w nieudane przyjęcie w deszczu.

„Pogrzeb z wesołą muzyką,”
zauważa ktoś z tłumu.

Spotykam kamerzystę,
to znajomy z czasów,

gdy byłem producentem
w polskiej telewizji.

Dwanaście lat temu,

wokół jego kamery
wycelowanej w dygnitarzy,

kręciliby się tajniacy.

Dziś nerwów już nie ma.

Są tylko emocje dwójki ludzi,

uświadamiających sobie,
że są starsi o 12 lat.

Co myślisz o tym
całym pierwszym maja?

Co się stało z trybuną?

Po raz pierwszy w historii,

przywódcy partii
idą ulicami na piechotę.

A ludzie w Warszawie
nie wierzą własnym oczom.

Później, w domu Monetów.

Było to niegdyś wejściem
do dużego mieszkania,

które teraz zajmuje sześć rodzin.

Część Monetów to maleńka kuchnia,
jeden pokój, w którym śpią i jedzą,

oraz alkowa,
w której bawi się 5 letnia Kasia.

Warunki życiowe są ciężkie.

W telewizji trwa
tradycyjna polityczna „msza”:

relacje z zaprzyjaźnionych
socjalistycznych krajów

Czechosłowacji, Węgier, Rumunii,
Bułgarii, Wschodnich Niemiec,

Związku Radzieckiego.

Wszystko w starym,
dobrym stylu, z wyjątkiem Polski.

Moskwa.

Członkowie biura politycznego
na trybunie parady,

wśród nich pierwszy sekretarz
Leonid Breżniew.

Polityczny ton Wielkiego Brata:

Druga Wojna światowa była wczoraj.

Polska była słaba i wyczerpana.

Zachód nie pomógł.

Wyzwolenie przyszło ze wschodu,

od prawdziwych przyjaciół - Rosjan.

Nigdy więcej wojny.

Niech żyje pokój.

Nie ma alternatyw dla Polski.

W kraju takim jak ten,
w którym nie ma milionerów,

teoretycznie wszyscy są równi

i zarabiają tyle samo.

Taki kraj powinien być bogaty,

ale nasi przywódcy popełnili
– delikatnie mówiąc – duży błąd.

Nasza ekonomia popadła w ruinę.

Dowodem tego są kartki na żywność.

W sklepach nie ma nic
prócz octu i herbaty.

"Wszystko przez brak konkurencji
i wolnego rynku," mówi Asia.

Ile jeszcze lat ofiar oczekują?

Co najmniej dwadzieścia.

Wtedy będzie można pójść do sklepu
i kupić wszystko za rozsądną cenę.

Nie tak jak teraz,

kiedy indyk kosztuje
połowę wypłaty mojej żony.

13 lat temu, Monetowie ułokowali
wszystkie oszczędności rodziców

oraz swoje własne
w nowe mieszkanie.

Od tamtej chwili
czekają na przydział.

"Polska ma 30 bilionów
dolarów długów," mówi Andrzej.

Musimy pożyczyć kolejne 10,
żeby wesprzeć gospodarkę.

Zachód powinien umorzyć nam odsetki,
albo koniec z nami.

Gdy matka zostawiła mnie na podwórku,
zaopiekował się mną katolicki ksiądz.

Później, przyprowadził mnie tutaj,

do sierocińca braci orionistów,
25 kilometrów od Warszawy.

Miałem wówczas 5 i pół roku.

Wiedziałem dobrze co powiedzieć:

Moja matka była pokojówką.
Ojca nigdy nie znałem.

Wiedziałem też, że jest dwóch Bogów

- Polski i Żydowski.

Mój jest ten Polski.

Czy siostra mnie pamięta?

Zmieniłeś się trochę.

Nie pamiętam jak się nazywasz.

Maryś.

Ach, Maryś!

Najmłodszy ze wszystkich.

Taki mały chłopiec.

A ja pamiętam,

że siostra zawsze dawała mi cukru.

Tutaj, mając 6 lat,

przyjąłem pierwszą komunię

i stałem się

najbardziej oddanym ministrantem.

Od czasu do czasu

mówiłem do kolegów po łacinie,

a braciszkom bardzo się to podobało.

Stąd widzieliśmy

kłęby dymu nad Warszawą.

To płonęło getto.

A ja wiedziałem,

że tam jest mój ojciec.

Tylko dyrektor wiedział kim jestem.

Gdy do sierocińca

przychodzili Niemcy,

prowadził mnie do kaplicy.

Krzątałem się przy ołtarzu

lub chowałem się za nim.

Odkąd straciłem matkę,

wspomnienia o ojcu zaczęły powracać

dotyk jego nieogolonego policzka,

gdy w niedzielny poranek,

leżałem w jego łóżku,

w naszym pokoju w getcie.

I wojna nagle się skończyła,

a ja siedziałem

w jadalni za stołem.

Do środka weszła kobieta.

Stara kobieta,

z zapadniętymi policzkami.

Patrzyła na mnie.

"Maryś", powiedziała.

"Nie mogę teraz rozmawiać,"

powiedziałem.

Mamy teraz rozmyślania."

"Jestem twoją matką", powiedziała.

Nie znam pani.

Jestem twoją matką.

Nie pamiętasz

swoich ciotek i wujków?

Nie, nie pamiętam pani.

Chcę zabrać cię do Warszawy.

„Czy ma pani

wystarczająco pieniędzy,

żeby się mną zaopiekować?

Dobrze mi tutaj,” powiedziałem.

Rozpłakała się.

Sierociniec jest teraz domem starców.

Biskup Dąbrowski przyjechał
pobłogosławić nowe skrzydło.

Jako 21 letni brat,
uczył mnie biblii podczas wojny.

„Opatrzność cię tu sprowadziła”,
powiedział.

W getcie myślałem,
że kiedy dorosnę,

zostanę strażakiem.

Tu, moim marzeniem było,
żeby zostać księdzem.

Pociągała mnie siła religii.

Bóg był najpotężniejszym z ludzi,
jacy kiedykolwiek istnieli.

Wyobrażałem go sobie jako olbrzyma,

który wielkimi butami
stąpa po ziemi,

a głowę ma wysoko w chmurach.

Ksiądz był drugą
najważniejszą osobą po nim.

Chciałem posiąść
jego moc czynienia cudów.

Gdy dotykałem jego szat w zakrystii,

wdychałem zapach kadzidła,
czy biłem w dzwon.

Zbliżałem się
do mojego cudu przetrwania.

Pociłem się z nerwów
przyjmując komunię,

bałem się, żeby jej
przypadkiem nie pogryźć.

Czy bóg wie kim jestem?

Czy należy mi się Jego ciało?

"Opatrzność cię tu sprowadziła,"

powtórzył nazajutrz
biskup Dąbrowski.

Jedziemy jego samochodem
do świętego miasta, Częstochowy.

"Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się
powrócić do kościoła,

z przyjemnością zostanę
twoim przewodnikiem," mówi biskup.

Ćwierć miliona ludzi przyjechało
na obchody święta

Matki Boskiej Częstochowskiej,
Królowej Polski.

Przed wojną,
było to święto państwowe.

Po wojnie, udział w nim
postrzegany był jako wystąpienie

przeciw komunistycznemu rządowi.

Pielgrzymi z całej polski

przyjeżdżają tu
od niemal pięciu wieków.

Wielu z nich nadal,
tradycyjnie, pielgrzymuje pieszo.

600 tysięcy ludzi zebrało się tu,
by powitać polskiego papieża.

Od tego momentu,
Częstochowa stała się

symbolem na nowo odkrytej
Polskiej pobożności

i nowego pojęcia wolności.

Jest tu Lech Wałęsa.

Tradycyjnie, nosi w klapie
Matkę Boską Częstochowską.

"Solidarność" to nazwa liczącego
10 milionów członków związku,

który Wałęsa i jego zwolennicy
nazywają najsilniejszym na świecie.

Wałęsa ma 37 lat.

Z bliska sprawia wrażenie zmęczonego.

Biskup Dąbrowski
przychodzi się pożegnać

po zakończeniu obrad
Rady Episkopatu.

Jest głównym rzecznikiem
Polskiego kościoła katolickiego.

Chcę go zapytać o pozycję kościoła,

wiem, że wiele
wycierpiał w przeszłości.

Państwo zabrało wam ziemię i budynki.

W domach zakładali podsłuchy.

Aresztowali i skazywali księży.

Czy to już koniec?

Biskup nie udziela
jednoznacznej odpowiedzi.

Nie chce rozmawiać
o krzywdach przeszłości.

Wszak 90 procent Polaków
to praktykujący katolicy.

W ciągu ostatnich 36 lat
antyreligijnych rządów

powstało tysiące szkół parafialnych.

"Nie szukamy zemsty. My wybaczymy.

I pamiętaj Marian, chcemy,
żebyś ty też wrócił."

W drodze do Warszawy
odwiedzam Łęczycę,

niewielkie miasto związane
z historią mojej rodziny

i historią polskich Żydów,

którzy przybyli tu 400 lat temu,

uciekając od prześladowań
religijnych w Hiszpanii i Niemczech.

Ojciec mego ojca był
jedynym dentystą w miasteczku.

Zastrzelili go Niemcy
zaraz po wkroczeniu w 1939 roku.

Tego samego dnia,
jego żona zmarła na atak serca.

W ciągu następnych dwóch lat,

zginęła cała 8 tysięczna
Żydowska populacja miasteczka.

Niemcy zniszczyli Żydowski cmentarz,

a rynek wybrukowali nagrobkami,

aby ludzie po nich chodzili.

Matka unikała tego miasta
przez ponad 30 lat.

Nie mogła go znieść.

Ulicę Poznańską przemianowano

na cześć XX wiecznego
komunistycznego rewolucjonisty.

Stała się jedną z tych ulic,

które przysyłano
w kopercie z Warszawy.

W historiach z Łęczycy
zawsze było za dużo szczegółów.

Kto co miał,
kto się z kim ożenił.

A czyj wuj się powiesił,
kiedy odeszła od niego żona...

Gdzie są te słynne
pokoje z meblami babci.

Srebrna zastawa, świece
i dwadzieścia osób

z czterech różnych pokoleń
wokół jednego stołu.

Hermanowie i Przedborscy.

Moi prapradziadowie z obu stron.

Przez ponad sto lat
piekli najlepszy chleb w miasteczku.

Wydawali lokalną gazetę
i prowadzili sklep z trunkami,

gdzie, według matki,
nigdy nie rozrabiano wina z wodą.

Łęczycyca jest martwa jak nasz dom,

ale trwa w naszej rodzinie
jako wspomnienie życia.

Gdy coś jest smaczne,
jest "jak w Łęczycy".

Gdy komuś jest dobrze,
jest "jak w Łęczycy".

Gdy małżeństwo się udaje,
jest "jak w Łęczycy".

Znalazłem przewodnika.

Jest "trunkowy", jak Polacy
delikatnie określają kogoś,

kto pije przez cały dzień.

To jeden z tych przewodników
z małych miasteczek,

którzy pokażą ci wszystko,
co chcesz zobaczyć.

Nieważne czy to istnieje, czy nie.

Teraz twierdzi, że był czeladnikiem
w warsztacie drukarskim mego dziada

i że może mnie tam zabrać.

Oto zakład mego dziada.

On pracował
dla niego w drukarni.

To była drukarnia.

Przewodnik jest niezmordowany.

Mówi, że teraz musi pokazać mi
słynny łęczycycki zamek i kościół.

Nagle przypominam sobie
jedną z historii

jakie opowiadała mi mama.

Przed wojną,
w kościele bernardynów,

na schodach przed ołtarzem
wystawiano trumnę z lalką w środku.

Symbolizowała chrześcijańskie
dziecko zabite przez Żydów,

którego krwi użyć mieli
do pieczenia macy.

"Co za bzdura,"
powiedziała matka.

"Krew i pieczone
- to nie koszerne."

W 1945 roku,
kiedy skończyła się wojna
i przyjechałem z matką do Warszawy.

Pierwsze o co poprosiłem,
to abyśmy poszli
do największego kościoła,
gdzie mógłbym służyć do mszy.

Więc zabrała mnie
do tak dużego kościoła,

że nieomal nie mogłem
dosięgnąć ołtarza.

Kiedy sięgałem po ampulki
z winem i wodą,

upuściłem je na podłogę.

Wtedy zrozumiałem.

Bóg mnie nie chce.

Taki był koniec mojej religii.

W Warszawie
odwiedzam kuzynkę, Halinkę.

Ma 50 lat i wygląda wspaniale.

Jest dziennikarką, ale od polityki
trzyma się z daleka.

Urodziła się w Łęczycy.

Jej ojciec to brat mojej matki.

Zawsze sprzeczałyśmy się
o jej okulary.

Jej ojciec, zagorzały komunista,

potępiał naszą emigrację
i zerwał z nami kontakty.

"W stanach nie można
sobie dobrze radzić,

nie będąc opłacanym przez CIA,"
zwykł mawiać.

"Wiesz, że to wariat,"
odpowiada Halinka.

Jej córka, Agata.

Ma 24 lata,
pisze recenzje teatralne i wiersze.

Powiedz Agata,
po której stronie rewolucji jesteś?

Po lewej.

To znaczy,
po stronie Solidarności.

Rewolucja to w Polsce
nadal brzydkie słowo.

Nie jest czymś,
co można krzyczeć z balkonu.

Przynajmniej do niedawna nie była.

To moje pierwsze
spotkanie z pokoleniem,

które było dziećmi
zanim wyjechałem.

Czy teraz opowiedzą się
po którejś ze stron?

To bezkrwawa rewolucja
i myślę, że sytuacja...

Jestem na lekcji angielskiego
w moim dawnym liceum.

Jesteśmy bardzo młodzi,
ale wszystko wiemy.

Znamy historię z lekcji.

Nasi rodzice
wszystko nam mówią.

Myślę, że to wspaniale,
że zaszły zmiany,

i że Lech Wałęsa
jest teraz przywódcą.

On zna ciężką sytuację
robotników i może ją zmienić.

...ale na przykład w telewizji,

nie słyszymy tego,
co byśmy chcieli,

bo traktują nas jak dzieci...

Małych dzieci?

...tak, jak do małych dzieci.

A myślicie, że też kłamią?

Nie, nie kłamią...

Ale nie mówią też prawdy.

Ludzie z Solidarności zaprosili
mnie do parku przed budynkiem rządu.

Rozmawiamy o ich stosunku do cenzury

i dostępie do środków
masowego przekazu.

Chcą 10 milionów egzemplarzy
nieocenzurowanej gazety związkowej.

Po egzemplarzu na głowę.

Chcą 146 godzin
czasu antenowego w radio

i 78 godzin w telewizji rocznie.

Zgadniają się na istnienie cenzury,

lecz ograniczonej do kwestii
bezpieczeństwa narodowego.

Chcą jednak zniesienia
nieoficjalnej cenzury partyjnej

i przełamania państwowego
monopolu wydawniczego.

Walka o media...

Trzeci tydzień negocjacji.

Średnia wieku
ekipy rządzącej to 45 lat.

Rozpoznaję wśród nich
kolegę z liceum

oraz innego kolegę z rozgłośni.

Moje pokolenie
dobrało się do władzy.

Negocjatorzy z Solidarności
są jakieś 10 lat młodszy.

Wygadani i błyskotliwi,
dominują w rozmowach.

Rząd wydaje się słaby i w pasywny.

A to już przykład
bardziej przyziemnych negocjacji.

Mieszkańcy zajęli
nieużywane tereny miasta

pod hodowlę warzyw.

Trzy lata temu,
były tu niewielkie ogródki,

ale działkowców oskarżono

o prowadzenie kapitalistycznego
interesu i wykurzono.

Ratusz teraz popiera przejęcie,

przysłano geodetów by zaplanowali
małą reformę ziemską.

Mieszkańcy protestują:

"Koniec z biurokratami,
którzy mówią nam jak żyć."

"Poradzimy sobie sami."

"Nie trzeba komitetu,
żeby hodować pietruszkę."

"Choć raz będę poważny,"

mówi mój przyjaciel
Jacek Fedorowicz, znany satyryk.

Zostawił karierę w telewizji

i podróżuje po kraju
jako satyryk polityczny.

Musimy powiedzieć to głośno,

żeby Rosjanie zapamiętali,
to co już wiedzą:

polaków jest więcej
niż było Węgrów w 1956 roku.

I nie jesteśmy tak spokojni,
jak Czesi w 1968.

Halina Mikołajska.

Jej mąż zaprzyjaźnił się
z moim ojczymem

w niemieckim obozie pracy.

Jest wielką polską aktorką,

która dołączyła
do dysydenckiego ugrupowania

pod nazwą
Komitet Obrony Robotników.

Ta mała grupka stworzyła
fundamenty dla Solidarności.

Wciągnięto ją na czarną listę
poleceniem partyjnym.

Jej imię zniknęło
z gazet i publikacji.

Jej stare filmy
nie były wyświetlane.

Jej twarz została zakazana.

"Mam nadzieję,
że ten koszmar się skończy,"

"Wierzę w to."

Była moją pierwszą,
szaloną miłością.

Była przed egzaminami na medycynę.

Ja studiowałem dziennikarstwo.

Warszawa była naszą sceną.

Joanna była Żydówką.

Gdy jej matka zmarła w getcie,

ojciec oddał ją do adopcji
bezdziatnej rodzinie katolickiej.

Warunkiem było, że nawet po wojnie,

jej pochodzenie
nie zostanie ujawnione.

Ojciec przeżył,
ale nie chciał zmieniać umowy.

Gdy się spotkaliśmy,
mieliśmy oboje po siedemnaście lat.

Po raz pierwszy powiedziała
komukolwiek, że jest Żydówką.

Powiedziała też swojej matce,
że jestem Żydem.

Niewiele dzieci w naszym wieku
ocalało z warszawskiego getta.

Byliśmy dwójką, której się udało
z pokolenia,
które wyginęło niemal do szczętu.

Jej matka, starsza rozwódka,
przeżyła załamanie nerwowe.

"Wyjdiesz za niego
po moim trupie," powiedziała.

Nasza tajemna miłość
trwała sześć lat.

Kawiarnia „Spotkanie”
była miejscem naszych schadzek.

Joanna ma 44 lata.

Tak jak ja.

Chciałaby wyjechać do Stanów
i pracować jako ortopeda.

Bez męża. Ale z 19 letnim synem,

którego chce posłać
do amerykańskiego college'u.

Ma jednak obawy.

Czy będzie potrafiła
dostosować się do nowych warunków?

Nie wiem, co odpowiedzieć.

Wiem jednak,
że emigracja nie jest prosta.

Czasem, jest jak wrywanie zęba,
który ma kłopot z korzeniem.

Dwanaście lat temu.

Listopad 1969.

Czekamy na tragarzy.

Opuszczamy Polskę.

Moja matka, ojczym,
moja żona, ja i mój dwuletni syn.

Trzy pokolenia.

Żona po raz ostatni
dzwoni do przyjaciółki.

Pierwszy Sekretarz powiedział,
że 25 tysięcy polskich Żydów

musi potępić syjonistyczny,
antykomunistyczny spisek,

który – według szefa milicji –
zrodził się w Polsce w 1967,

po wojnie sześciodniowej
między Izraelem a Egiptem.

Naszą pierwszą reakcją był śmiech.

Ale później nadeszły czystki.

Tysiące niewinnych ludzi
straciło pracę.

Telewizja rozpetęła
antysemicką nagonkę.

Zrozumieliśmy, że wojna
przeciw Żydom wciąż trwa.

Staliśmy się,
jak określił to pierwszy sekretarz

"Złymi obywatelami"
i przyjęliśmy emigracyjne warunki.

Pozbawieni polskiego obywatelstwa,

poddaliśmy się kontroli,
mającej zapobiec

wywozowi dóbr narodowych
przez Żydów.

Dwie poduszki na osobę,

24 kryształowe szklanki na rodzinę,

wszystkie zdjęcia do wglądu,

wszystkie nagrania do odsłuchania,

żadnej korespondencji,

dokumentów czy rękopisów,
bez uprzedniej zgody cenzora.

Dodatkowym warunkiem
było zmuszenie mojej żony,

która nie była żydówką,

do podpisania dokumentu
oświadczającego, iż jest świadoma

prześladowań ze strony
Żydów w Izraelu.

Wraz z 15 tysiącami innych,

stanowiliśmy ostatni rozdział
polskiego Żydostwa.

Opuszczaliśmy kraj zostając
"agentami zachodniego imperializmu,"

"szpiegującymi przeciwko Polsce".

Oto nasze rzeczy,

na rampie na warszawskim dworcu.

Wiosna 1981, Warszawa.

Szpieg powraca.

I nie musi być Jamesem Bondem,

żeby zrozumieć
co się święci w tym kraju.

Śródmieście.

Kiedy polska armia
świętuje rocznicę zwycięstwa,

warszawscy hippisi
protestują przeciw wojnie.

Policja odcięła plac zwycięstwa
nie dopuszczając tam hipisów.

Jest w tym wszystkim pewna ironia.

Przez 36 lat to rząd miał monopol
na demonstracje antywojenne.

Teraz polscy hippisi z lat 80

używają tych samych haseł
i okrzyków przeciwko rządowi.

Polska wkracza do przedszkola
demokracji politycznej.

"Radzieccy towarzysze
zdają sobie sprawę,

że Polska nie odpłynie
politycznie ani geograficznie,"

mówi Sokorski,
były minister kultury.

Partia Komunistyczna nie może
trwać jako monopol polityczny.

Powinniśmy dążyć do wolnych wyborów.

Nawet jeśli początkowo
będziemy w mniejszości,

później znów zdobędziemy władzę.

Mówi to największy cynik,
jakiego kiedykolwiek znałem.

Co zrobicie z kościołem,
panie przewodniczący?

Po pierwsze,

poradziłbym towarzyszom,
aby przestali dyskutować
o sprawach Boskich,
nie roztrząsali tego
czy Bóg istnieje,
dopóki wszyscy nie będziemy
po tamtej stronie.
Sokorski ma 80 lat.
Religia przestała być opium dla mas,
jak mawiali starzy marksiści.
To bzdury.
By przeżyć, przywódcy komunistyczni
potrzebują charyzmy naszego papieża.
Być może wtedy, wraz z kościołem
i związkami zawodowymi,
partia będzie mogła
stworzyć coś dla Polaków.
Czy to wszystko
na co stać Sokorskiego?
Czy może rzeczywiście
Polska Partia Komunistyczna
przygotowuje się
do historycznego zwrotu?
Jeśli tak, to czy zdążą na czas,
zanim ludzie wprowadzą
swoje własne zmiany?
Rolnicy mają swój związek.
Nazywają go Solidarnością Wiejską.
"Chłopi, polska jest nasza!,"
wykrzykuje ich 25 letni przywódca.
Śpiewają stare pieśni patriotyczne.

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród.
Polski my naród, polski ród.
Jeszcze Polska nie zginęła.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy
Tak nam dopomóż Bóg.
Rynek starego miasta.
Dwaj starsi mężczyźni
przekazują mi wiadomość:
"Powiedz tym w Ameryce,
żeby skończyli
z dowcipami o polakach.
Jesteśmy przygotowani na Rosjan.
Nasi chłopcy mają w piwnicach
butelki z benzyną.
I tym razem wiemy,
że Zachód nam pomoże."
Wiosna 1981, Warszawa.
Mężczyźni całują kobiety w rękę
i dają im kwiaty.
Mój ojciec tak robił
i ja tak robię.
Sprzedaż kwiatów
zawsze była wolnym interesem
a samych kwiatów nigdy nie brakuje,
nawet gdy brak wszystkiego innego.
Znów wyjeżdżam z Polski.
Jednak tym razem, jadę do domu.
Moja matka ma 76 lata.

Od śmierci ojczyzna mieszka z nami
na małej farmie w Illinois,

niedaleko uniwersytetu,
w którym wykładam.

Moja żona Grażyna jest architektem.

To ona wyremontowała farmę.

Jesteśmy rodziną rozbitków,

którzy znaleźli nowy dom
na dalekim brzegu.

Prze dwanaście lat,

żyliśmy z niespokojnie
z naszą polską przeszłością.

Od czasu mojego powrotu,
pogodziłem się z nią.

Teraz, obserwujemy
naszą dawną ojczyznę

zmagającą się z niemożliwym,
mając wielką nadzieję,

że i jej uda się przetrwać.

Scenariusz i reżyseria:
Marian Marzyński

Tłumaczenie:
Krzysztof Kościuczuk

Napisy: Studio Kropka